

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 6-12 stycznia 1947 r.

Nr 1



Święta Rodzina

Noworoczna modlitwa

Roziskrzyło się niebo, zawitał Nowy Rok.
O Boże Dziecię, ku Tobie zwracam wzrok.
I gorąco Cię proszę: Usłysz głos cichutki:
Drogim moim rodzicom w radość przemień smutki.
Pobłogosław, Jezuniu, nam w polu i w domu,
I niech chleba w tym roku nie braknie nikomu.
I choroby i smutek i troskę codzienną,
Zechciej w radość przemienić Twą ręką promienną.
Pobłogosław, Jezuniu, me dążenia, chęci:
Oto pragnę Twe Imię mieć zawsze w pamięci.
O Jezusku mój mały! O Jezu mój drogi!
Serce moje maleńkie składam Ci pod nogi.
O dopomóż mi, Jezu, bym przez ten rok cały
Stawał się coraz lepszy!... Wszystko dla Twojej chwały.

Ludwik Ratyński

Nadszedł rok nowy

Już stary rok przeminał, nadszedł nowy rok.

Nadzieją wita go przede wszystkim młodzież, bo młodym świat jeszcze otwarty, w barwnych blaskach przeszłość się uśmiecha.

Tyle tam szczęścia, tyle rozkoszy, tyle kwiecia, tyle słońca — w tej wymarzonej przyszłości!

Czy jednak to szczęście przyjdzie?

Istnieje stary zwyczaj, że ludzie składają sobie na Nowy Rok życzenia. Życzenia bywają szczerze i nie-szczerze, serdeczne i obojętne. I ja mam dziś dla Czytelników Małego Tygodnika życzenia noworoczne — a może nikt tak szczerze nie pragnie by się ziściły.

Wy młodzi spod sztandaru Jezusowego macie być wzorem dla dru-

gich i przyszłymi rycerzami Chrystusa.

Bądźcie zawsze enotliwi i pobożni — aby Bóg był zawsze z wami! A gdzie Bóg tam szczęście.

Zaznajcie szczęścia — tego szczęścia, które daje czyste sumienie!

Bądźcie zdrowi, bo w zdrowym ciele, zdrowy duch!

Bądźcie z godliwi — bo zgoda buduje!

Bądźcie pracowici, bo praca wzbogaca!

Bądźcie cierpliwi, bo cierpliwość, to ozdoba dziecka Bożego!

Bądźcie skromni, bo lilie biała Pan sobie upodobał!

Bądźcie cisi i pokornego serca, a zarazem mądrzy, aby was nie zaprowadzono na błędne drogi!

Bądźcie użyteczni, podporą rodziców, opiekunami młodszych i słoneczkiem w domu!

Niech ręka wasza będzie ofiarą dla potrzebujących!

Niech dusza wasza w Bożej będzie opiece!

Zyczeń tych złożyłem dużo i pra-

gnę z całego serca, aby się one spełniły.

Na koniec kochajcie ojczyznę naszą Polskę, waszą rodzinę, opiekunów, nauczycieli i przyjaciół, nasze piśmko, Krucjatę Eucharystyczną. I piszcie więcej w Nowym Roku do waszego przyjaciela o wszystkim.

Wasz Przyjaciół

Dawne zwyczaje na święto Trzech Króli

W dawnych czasach święto Trzech Króli uważano za święto szczodrośliwości, a wieczór wigilii Trzech Króli zwano „szczodrym wieczorem“. Przygotowywano na ten wieczór nawet wieczerzę wigilijną, wprawdzie mniej wspaniałą jak na Boże Narodzenie, ale również składającą się z kilku potraw.

Wzorem Trzech Króli, składających dary narodzonemu w ubóstwie Panu Jezusowi, ludzie bogatsi w wieczór Trzech Króli obdarzali biedniejszych. Rozdawano podarki służbie i ubogim. Gospodynie wiejskie wypiekały słodkie placki z pszennej mąki, zwane „szczodrakami“. Biedne dzieci chodziły po domach, śpiewając kolędy i prosząc o szczodraki, słowami:

„Czy piekliście szczodraczki-bochnaczki? Dajcież nam! Nagrodzi wam Pan Jezus i święty Jan“.

Zwyczaj chodzenia ze szczodrakami istnieje do dzisiaj, tylko, że w niektórych okolicach dzieci chodzą nie na Trzech Króli ale na Nowy Rok.

W święto Trzech Króli w dawnej Polsce składała szlachta w ofierze

na ołtarzu dukaty czerwone złote z wizerunkiem Matki Boskiej. Król Jan Kazimierz składał na ołtarzu wszystkie rodzaje monet, bitych w ostatnim roku.

W niektórych domach pieczono pierniczki. W jednym z nich był ukryty migdał. Które dziecko znalazło w swoim pierniczku migdał, dostawało nazwę „Migdałowego Króla“.

W rozmaitych stronach Polski w dawnych czasach wstrzymywano się w wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli od pracy. Ludzie zbierali się i śpiewali kolędy, opowiadali legendy i baśnie. Były to tak zwane „święte wieczory“.

Niektóre z dawnych zwyczajów zachowały się do naszych czasów w różnych stronach Polski. W okolicach górskich jest zwyczaj chodzenia z „Turonem“. Turoń to chłopiec przebrany za cudaczne zwierzę. Ma łeb podobny do oślego, pysk otwiera się z hałasem. Tułów okryty jest płachtą lub kocem, a z tyłu przypięty jest koński ogon. Turoń syczy, tupie i wyprawia rozmaite skoki. Ma on wyobrażać szatana, któ-

ry hulał po ziemi przed narodzeniem Pana Jezusa. Turoniowi towarzyszy cały orszak kołędników. Jest tam chłopiec z gwiazdą, która przedstawia gwiazdę betlejemską. Jest również Herod, trzej Królowie, żyd, dziad, cygan, śmierć z kośką.

W innych stronach Polski miejsce turonia zajmuje koza. Koza beczy hałaśliwie, domagając się placzków, jabłek i innych podarków. Gdzie indziej chodzą z szopką.

Wszystkie te zwyczaje osnute są na tle opowiadań biblijnych. Obec-

nie są one raczej wesołą zabawą. Czasem chłopcy-kołędnicy są bardzo niegrzeczni: płącają figle, które wyrządzają przykrość i szkodę. Bardzo to o chłopcach źle świadczy. Trzeba pamiętać, aby zabawa nie przebiegała miary. Także powinni kołędnicy uważać, aby nie przestraszyć małych dzieci. To nie jest zabawne, gdy maleństwa boją się Heroda, lub śmierci.

A może które z was opíše do „Małego Tygodnika“, jakie w waszych stronach są zwyczaje na Nowy Rok i Trzech Króli?

Michaś i Dzieciątko Jezus

Mały Michaś kochał bardzo Pana Jezusa. Niezmiernie lubił słuchać, gdy mamusia opowiadała mu o Dzieciątku Jezus, o tym, jak Pan Jezus się ubogo narodził, jak cierpiał nędzę i ubóstwo, jaki był posłuszny, grzeczny i miły.

Michaś ze wzruszeniem spoglądał na szopkę, ustawioną w kościele i serduszek ścisnął mu się żalem, że biedny Jezus leży nagusieńki na kłującym sianku, podczas gdy on, Michaś, ma na sobie ciepły kożuszek i czapkę i śliczne buty z cholewami.

Te buty to była duma Michasia. Dostał je niedawno, na święta. Gdy szedł w nich do kościoła, zdawało mu się, że wszyscy patrzą na niego.

Gdy jednak Michaś stał w kościele zapatrzony w szopkę, to czuł, że gdyby on tak żył wtedy, gdy Jezusek się narodził w stajence, to oddałby Mu swój ciepły kożuszek i

nawet... nawet swoje piękne buty.

Jednego razu Michaś miał sen: Śniło mu się, że u drzwi ich domu stało na progu Boskie Dzieciątko w jednej koszulinie, bose, drżące z zimna, z twarzą zalaną łzami. Michaś już wyciągnął do Dzieciątka rękę, by Je wprowadzić do ciepłego mieszkania, gdy wtem Jezusek zniknął i Michaś się obudził.

Cały wzruszony opowiedział Michaś swój sen mamusi.

— Ach, mamusiu! — zawołał z przejęciem — gdyby tak naprawdę Jezusek przyszedł do mnie, podzieliłbym się z Nim wszystkim, oddałbym Mu nawet moje śliczne odświeżone buty, a sam chodziłbym w starych. Są jeszcze dobre i całe.

W kilka dni po tej rozmowie, gdy Michaś był w najlepsze zajęty zabawą, usłyszał głos mamy: Choć tu, Michasiu! Sen twój się spełnił, przyszło Dzieciątko.

Michaś rzucił trzymaną zabawkę w ręce i przedziutko wybiegł do sieni. Jakżeż mocno biło mu serduшко. Ale co to?... Na twarzy Michaśa odmalował się zawód. Na progu sieni stał jakiś mały, obdarty chłopczyk. Stał prawie boso, w łachmanach, a po jego bladej twarzyczce płynęły łzy, które chłopczyzna rozmazywał rączkami.

— Mamo! — zawołał z żalem Michaś — dlaczego mnie zawiodłaś? Przecież to jakiś biedny żebrzący chłopiec, a nie Dzieciątko Jezus!

Właśnie Michasiu — odrzekła matka — to jest Dzieciątko Boże, które przyszło do naszego domu. Pan Bóg jest Ojcem wszystkich dzieci na świecie, a zwłaszcza dzieci biednych i opuszczonych. Pan Je-

zus powiedział, że cokolwiek uczynimy biednemu, to tak jakbyśmy Jemu samemu uczynili. W każdym biednym każe widzieć swoją Bożą osobę. Kto przyjmie w dom swój jedną biedną sierotkę, to jakby Jezuska przyjął. Czy teraz rozumiesz Michasiu, że sen twój się spełnił? Jesteśmy dość zamożni i nie bronie ci, byś tego biednego chłopczyka przyjął i podzielił się z nim tym, co posiadasz.

Michaś nie namyślał się wiele, ujął serdecznie rączki obdartego chłopczyny i szepnął mu do ucha:

— Choć do mnie, wszystkim się z tobą podzielę...

Oddam ci nawet moje śliczne, nowe buty z cholewami!

Z. B.

Jak poznałem naszego Ks. Biskupa

Dnia 28 listopada 1946 wyjeżdżał na konferencje nasz Ks. Proboszcz do Szczecinka. Gdy mi powiedział, że mogę z nim pojechać, ucieszyłem się bardzo. Dowiedziałem się bowiem, że na konferencji będzie obecny J. Em. Ks. Biskup z Gorzowa. Cieszyłem się bardzo, że nareszcie będę miał sposobność zobaczyć biskupa z bliska w szatach liturgicznych. Wyjechaliśmy z Ks. Proboszczem wczesnym rankiem na motocyklu. Z powodu złej drogi przybyliśmy dość późno. Ks. Biskup kończył właśnie Mszę św. Po Mszy św. zaczęły się obrady. Gdy Ks. Proboszcz przebywał na obradach, ja miałem możność zapoznać się z tamtejszym Kołem Ministrantów i o-

trzymałem od nich na pamiątkę „Mój Niedzielny Mszałik“ z czego się również bardzo ucieszyłem. Obrady trwały do godz. 15-tej, a potem poszliśmy do „Caritasu“ na obiad. Po obiedzie odbywał się dalszy ciąg obrad. Gdy wieczorem Ks. Biskup wychodził z sali obrad, nasz Ks. Proboszcz przedstawił mnie J. Em. Ks. Biskupowi. Radość nieopisana opanowała me serce, gdy poraz pierwszy w życiu mogłem ucałować pierścień z relikwiami. Ks. Biskup rozmawiał ze mną łaskawie i wypytywał mnie o stosunki rodzinne i skąd przyjechałem na Ziemię Odzyskaną. Ks. Biskup zachęcał mnie bym pilnie się uczył, ażebym na przyszły rok mógł zdać

egzamin do Małego Seminarium w Gorzowie. Ponieważ było już późno, przenocowaliśmy w Szczecinku i dopiero na drugi dzień wróciliśmy do domu. Dzień mego pobytu w Szczecinku pozostanie na długo w mojej pamięci.

Zdzisław Kłos
prezes Koła Ministrantów
w Rzecznicy, pow. Człuchów

Kącik dla ministrantów

Ministranci z Dobrej piszą

Do Redakcji „Małego Tygodnika“
w Gorzowie

Prosimy bardzo by Redakcja „Małego Tygodnika“ raczyła umieścić opis uroczystości jaka się niedawno temu u nas w Dobrej odbyła.

Dzień Św. Stanisława Kostki, był przez nasze Koło Ministrantów obchodzony z wielką uroczystością. W tym dniu licznie przystąpiliśmy do Komunii św. i obraliśmy sobie za Patrona naszego Koła św. Stanisława, aby czuwał nad nami w naszym życiu ministranckim. Po Komunii św. odbyło się wspólne śniadanie z Ks. Opiekunem, a przygotowane przez miejscowy oddział Caritas. Po śniadaniu mieliśmy wesołą pogawędkę i zabawę. Wieczorem, po skończonym nabożeństwie (odprawialiśmy nowennę do Św. Patrona) zebraliśmy się przed obrazem Matki Boskiej i złożyliśmy swoje ślubowanie. Wtedy przemówił do nas Ks. Opiekun. W pięknych słowach

nakreślił nam wielką godność ministranta i jego obowiązki. Ten uroczysty dzień pozostanie nam na długo w pamięci. Dla Małego Tygodnika oraz dla całej braci ministranckiej ślemy serdeczne pozdrowienia.

Zarząd Koła Ministrantów
w Dobrej pow. Nowogród



Drugi

Konkurs na wytrwałość



Ogłaszamy drugi konkurs dla wytrwałych. Konkurs trwać będzie przez dwa miesiące tj. styczeń i luty. Nagrody będą rozdane najwytrwalszym, to znaczy tym, którzy rozwiążą przez cały czas trwania konkursu najwięcej zadań w sposób prawidłowy.

Udział w konkursie mogą brać wszyscy czytelnicy Małego Tygodnika. Rozwiązania proszę nadesłać wszystkie razem po ukończonym konkursie. Kto z uczestników posiada jakieś zadanie i nadesłaje je do druku, będzie mu to zadanie policzone jako rozwiązanie.

Nr 1. Zadanie historyczne.

Zgadnij rok, którego suma cyfr jest 6 i napisz, co się wtedy wielkiego w Polsce stało.

Nr 2. Zagadka.

Ojciec miał dwóch synów. Starszego ochrzcił i dał mu całe imię, a młodszy na chrzcie św. otrzymał tylko jedną trzecią imienia starszego brata.

Jak miał na imię starszy brat?

To i owo

Prawda o Robinsonie Kruzoe

Ludzie mają dziwną pasję odzierania legend i to legend najpiękniejszych z ich blasku i czaru. Po tylu innych przyszła kolej na Robinsona Kruzoe.

Zabrał się do niego mianowicie znakomity historyk angielski Stanley Rogers i na zasadzie skrupulatnych poszukiwań archiwalnych doszedł do wniosku, iż romantyczna historia Robinsona, unieśmiertelnionego przez Daniela de Foe — przedstawiała się znacznie skromniej i bardziej prozaicznie.

Od dawna bowiem wiadano, iż de Foe osnuł swą słynną powieść na zdarzeniu prawdziwym i że prototyp jego Robinsona istniał naprawdę.

Prototyp ten nazywał się Aleksander Selkirk i był Szkotem.

Selkirk był szóstym synem ubożego szewca. Rodzice nie umieli sobie dać rady z jego awanturniczym temperamentem. Jako młody chłopiec został marynarzem i jako prosty majtek wyruszył w świat na statku „Cina Ports“.

Robinson-Selkirk mieszkał rzeczywiście na odludnej wyspie, ale nie dostał się tam jednak wskutek rozbicia statku, ale z własnej nieprzymuszonej woli. Na statku „Cina Ports“ zachowywał się niesfornie i niejednokrotnie popadał w konflikty z kapitanem. Pewnego

dnia po kłótni gwałtowniejszej niż zwykle, Selkirk oświadczył kapitanowi, iż chce wylądować przy pierwszej nadarzającej się okazji. Statek miał właśnie wyspy Juan-Fernandez. Rozgniewany kapitan oświadczył, iż może go w każdej chwili na nie wysadzić, nie przypuszczając zresztą, iż Selkirk zgodzi się na tę propozycję. Selkirk jednak wbrew oczekiwaniom kapitana zawział się i zażądał, aby go natychmiast wysadzono na ląd. Kapitan, acz niechętnie, musiał ustąpić. Selkirk spakował swoje rzeczy i w towarzystwie czterech marynarzy, którzy mieli go odstawić na ląd, odjechał w stronę samotnej wyspy. W swoim kufrze marynarskim miał dwa ubrania, bieliznę osobistą i pościelową, parę książek religijnych, instrumenty miernicze, dwie fuzje, sporo amunicji...

Marynarze pozostawili Selkira na wyspie i wrócili na statek. Pocziwy kapitan nie pozwolił nawet zaraz odjeżdżać swemu statkowi. Był przekonany, że Selkirk namyśli się i wróci. Przez 48 godzin trzymał się więc w pobliżu, gotów do powrotu na każde wezwanie „dobrowolnego rozbitek“. Selkirk jednak wziął się i nie chciał wrócić. Kapitan więc po 48 godzinach odjechał.

Wtedy to dopiero zaczął ogarniać strach lekkomyślnego człowieka na

wyspie. Już parę dni potem gorzko żałował swego nierozważnego kroku. Samotność ciążyła mu okrutnie.

Mimo to przetrwał i w końcu nawet się jakoś przyzwyczaił i urządził. Powoli przezwyciężył wszystkie przeszkody. Wybudował sobie nawet mały domek. Dla oszczędzania swych ubrań sporządził sobie okrycie z koźlecej skóry. Kiedy w cztery lata później wrócił do Anglii jego garderoba była jeszcze w stanie niezłym.

Najbardziej dokuczały mu szczyry, z którymi musiał nocami prowadzić walkę ciężką i beznadziejną.

Wyspa na której zamieszkał Selkirk, nie leżała zresztą wcale tak na uboczu. Od czasu do czasu odwiedzały ją różne statki przeważnie hiszpańskie, a Hiszpania w tym czasie prowadziła walkę z Anglią. Selkirk bał się jak ognia tych białych gości na jego odludnej wyspie i krył się przed nimi jak mógł. Wolał, widać, samotność, niż śmierć lub męki w niewoli hiszpańskiej. Dopiero kiedy cztery lata później zawitał na wyspę statek angielski, Selkirk dał się poznać, wsiadł na statek i powrócił do ojczyzny. Swoje dobrowolne wygnanie na wyspie opisał szczegółowo. Przez pewien czas było o nim bardzo głośno w całej Szkocji i w Anglii. Opowiadania te były tą kanwą, na której de Foe wyhaftował swoją opowieść.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Maria Czajka, Karsznice pow Kościan. Zagadki twoje nadeszły. Nie wiemy czy będziemy mogli z nich skorzystać. Nasza drukarnia niechętnie umieszcza krzyżówki. Prosimy o artykuły z życia Krucjaty i ministrantów.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Dobry matematyk

Józiu powiedz nam co zrobi matka, jeśli na sześć osób ma tylko pięć jabłek?

Kompot panie profesorze.

Szczęśliwy rowerzysta

Antek! Jak dawno jeździsz na rowerze?

O, już dwa lata.

A czy miałeś kiedy jakieś nie-szczęście?

Ja nie, ale przechodnie.

* * *

Julcia dostała od mamy wielką burę za dokazywanie i zaczęła głośno płakać. Po chwili matka podchodzi i chce obetrzeć jej oczy, ale Julcia nie daje i przez łzy woła:

— Jeszcze nie trzeba, mamu, bo ja będę jeszcze płakała.

* * *

Pietruszka! Dlaczego napisałeś zadanie o mleku tylko na pół strony? Inni przecież uczniowie napisali na całe dwie strony?

— Bo ja, panie profesorze, pisałem zadanie o mleku skondensowanym.

Adres: „Mały Tygodnik“, Gorzów Wlkp., ul. Łokietka 17 K-1978.